Nr. 49. Kraków, Sobota 17. Listopada 1900 Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi we środę i sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Socyaliści wobec Kościoła katolickiego.

Pod pokrywką »religia jest rzeczą prywatną«, socyalna demokracya najzacieklej zwalcza wszelką religię, a zwłaszcza religię katolicką, wiarę naszych ojców.

Dla nich katolicka wiara jest »zdrożnym zabobonem«, który uświadomiony towarzysz wyszydza i wyśmiewa na każdym kroku. Wobec ludu wierzącego, co prawda, zwykle towarzysz jest ostrożniejszy, zwłaszcza jeżeli przychodzi na wieś agitować za Daszyńskim, natomiast tem sierdziściej napada na duchowieństwo, na zakony, na katolickie zakłady, na majątki kościelne i t. d. My nie chcemy twierdzić, by wszyscy duchowni byli dobrzy, my nie twierdzimy, że we wszystkich instytucyach kościelnych jest tak, jak być powinno, jak Bóg przykazuje, ba i co więcej my przyznajemy, że jeden zły, przewrotny ksiądz większe może szerzyć zgorszenie, niż kilkunastu agitatorów socyalistycznych, ale my z drugiej strony wiemy, iż takie ustawiczne, stałe i systematyczne ujadanie na wszystkich księży bez wyjątku, jest nietylko niesprawiedliwe, ale co więcej, jest zamachem przeciw naszej wierze. »Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi«, powiedział Chrystus Pan. To powinni sobie socyaliści spamiętać, którzy przecież na Pismo św. niejednokrotnie się powołują. Ale oni Pismo św. o tyle tylko uznają, o ile im to pasuje do ich przewrotnych celów. I w tem podobni są zupełnie do szatana, który kusząc Chrystusa Pana, również się powoływał na słowa Pisma św.

I któż są ci ludzie, którzy ustawicznie targają się na nasze najświętsze uczucia religijne, któż są ci, którzy pod maską opiekunów ludu chcą ludowi wyrwać to z serca, co ludowi jest najdroższe? Młokosy poczęści, którzy wskutek rozpustnego życia, zaprzepaścili te wzniosłe uczucia, jakie im matka jeszcze w dziecięcym wieku zaszczepiła, są to niedowarzone głowy, niedouczone lub przeuczone, które wskutek dorywczego powierzchownego czytania różnych doktryn, straciły równowagą umysłową i zupełnie się wykoleiły. Są to przedewszystkiem bezwyznaniowi żydzi. Sami oddawna zerwali z wiarą swych ojców, sami są wyzuci z wszystkiego co święte; a pełni nienawiści do świata chrześcijańskiego, mają tę czelność, iż ustawicznie rzucają się na to, co sercu wierzącego ludu jest drogie.

My potępiamy stanowczo wyszydzanie obcych uczuć religijnych, nazywamy to fanatyzmem i barbarzyństwem; i dlatego domagać się musimy, ażeby naszych najdroższych uczuć nikt nie obrażał i nie wyszydzał, a najmniej ci, których nasza ziemia gościnnie wtedy przyjęła, kiedy fanatyzm na Zachodzie bezlitośnie ich mordował.

Przed paru laty dotknięto w osobistych najdroższych uczuciach p. Daszyńskiego. Wtedy słusznie zdaniem mojem zaapelował on nawet do swoich politycznych przeciwników, aby tego rodzaju zaczepki potępili. Otóż niech p. Daszyński wie, że acz kolwiek on i jego towarzysze wyzuli się z tego wszystkiego, co się zowie uczuciem religijnem, że istnieją całe miliony ludzi w tym polskim katolickim kraju, którzy przekonania religijne cenią wyżej, nad wszystkie dobra ziemi, nad narzeczone, nad żony i dzieci własne, którzy tak samo jak męczennicy podlascy i w Krożach gotowi krew przelać za wiarę swych ojców, niech wie, że nie tylko lud jest dziś wierzącym, ale chwała Bogu coraz więcej inteligencyi wyzbywa się bezdusznego, a płytkiego liberalizmu i zaczyna czcić i kochać to, co całemu ludowi jest świętem i było najwyższą chlubą i zaletą polskiego narodu, niech wie, że antykatolicka i antyreligijna jego propaganda jest właśnie główną przyczyną, że wszystko co uczciwe od socyalizmu, jako uwodziciela ludu się odwraca i nie chce z nim mieć nic do czynienia. Jeżeli chwieje się p. Daszyński dziś grunt pod twemi nogami, to zasługa twych golowąsych, niedojrzałych przyjaciół obrzezanych i nieobrzezanych, którzy chociaż się chlubią, że są przedstawicielami cywilizacyi, nie mają tego pierwszego warunku kulturalnego człowieka, aby szanować najdroższe uczucia całego narodu.

Ale socyalizm zawsze i wszędzie okazał się największym wrogiem wszelkiej religii, a zwłaszcza religii katolickiej. W r. 1848 socyaliści zamordowali w Paryżu bezbronnego arcybiskupa Affre, który z różdżką oliwną pragnął zapobiedz rozlewowi krwi niewinnej. Wysłanników pokoju szanują nawet najdziksze ludy, socyaliści ich mordują. W r. 1871 z rozkazu socyalistycznego rządu rozstrzelano bezbronnych jeńców a zwłaszcza arcybiskupa Darboy i wszystkich zakonników, jakich socyaliści uwięzili. W tym samym czasie socyaliści rzucali się na kościoły i rabowali monstrancye i kielichy, a banki giełdziarzy zostawili nietknięte. Tak pojmujecie w praktyce »religia jest rzeczą prywatną«. Nic dziw, że lud katolicki z wrogami katolickiej wiary nie chce nic mieć do czynienia.

Wielki polityk
ze „Związku chłopskiego“.

«Światowy» organ Stan. Potoczka, który nie bardzo daleko znany jest po za Rdziostowem i Świniarskiem — zrobił nam zaszczyt i rzucając się w ostatnim numerze *na wszystkie chrześcijańsko-demokratyczne* stronnictwa w kraju — miał zamiar i nas zmiażdżyć! Sławetny ten, co tydzień na inną nutę piszący organ — obecnie dla odmiany chwali stańczyków, żydów, ludowców i socyalistów. Z tych sfer spodziewa się widocznie Stanisław Potoczek poparcia.

Zgniewał się p. Potoczek na nas prawdopodobnie za skonstatowanie faktu, *że Potoczek zezem patrzy w stronę socyalistów i ludowców* — a przez to stracił zaufanie wielu uczciwych wyborców! Dziś dodajemy, że to zaufanie napewno do reszty straci.

Że Stanisław Potoczek to zaufanie traci, o tem on sam wie najlepiej — i dla tego gniewa się na nas zupełnie niepotrzebnie.

«Głowa» stronnictwa — które zaczyna się w Sączu, a kończy się w Nowym Targu i Limanowie — niepotrzebnie się troszczy o losy stronnictwa katolicko-narodowego, bo to stronnictwo w dwóch latach szerszą w kraju rozwinęło akcyę — niż stronnictwo «kumotrów» Potoczkowych istniejące lat dwanaście, a to dlatego, że stronnictwo katolicko-narodowe stoi i walczy swoim programem a nie jednostką choćby o silniejszym i pewniejszym charakterze niż Stanisław Potoczek.

Jednostkę taką może zwalczyć nawet Misiołek. Programu stronnictwa naszego nie obali nawet 100 Potoczków. Po co się więc irytować. Polityk taki, który po dwóch miesiącach nie wie nawet kto kandyduje w V. kuryi krakowskiej i ubiera w nią p. Ehrenberga — powinien się jeszcze trochę poduczyć czytać! Tak p. Stanisławie! Do tego tylko polityka zwracamy uwagi naszej, bo wiemy, że *p. Jan Potoczek jest człowiekiem prawym i z gruntu uczciwym* — ale i to nam nie tajno, że p. Jan żadnego na «Związek» wpływu nie ma — i nie raz bardzo pessymistycznie kiwa głową «nad robotą» p. Stanisława. Stan. Potoczek nie mając przy sobie żadnego rozumniejszego doradcy — a mając głowę dość często «zawieruszoną» — uprawia coraz częściej niełądne i niebezpieczne gimnastyczne sztuki... Przed 4ma laty przepadł, bo się zabawił na chwilę w bohatera przeciwko stańczykom — i powalił go Znamirowski — obecnie chcąc koniecznie wyżebrać mandat, kłania się na lewo i na prawo — w stronę stańczyków i żydów — ludowców i socyalistów.

Karkolomne to ukłony — zaprzestań p. Stanisławie póki czas!

Panu Janowi życzymy z całego serca zwycięstwa w kuryi IV. — bo na poparcie ze względu na swoją uczciwość stanowczo zasługuje.

Tow. Hilsner skazany na powieszenie.

Żyd tow. Hilsner, którego sądzono dwa razy — został dnia 14 b. m. jednogłośnie skazany przez sąd przysięgłych w Pisku **na śmierć przez powieszenie**, za współdziałanie w zamordowaniu dwóch chrześcijańskich dziewcząt *Maryi Klimówny i Agnieszki Hruzówny*. Pokazało się z procesu, że Hilsner był «towarzyszem» socyalistycznym, że w socyalistycznym kapeluszu i czerwonym krawacie tańczył na socyalistycznej zabawie z Maryą Klimówną, którą później zamordował. Obydwa mordy dokonane były w podobny sposób przez charakterystyczne cięcie na szyi, zwłoki były obnażone i ułożone w podobny sposób, co wskazywało, że oba mordy dokonane zostały przez jednę i tę samą rękę. Żydzi dokładali wszelkich starań, żeby zbrodniarza uwolnić — sędziowie przysięgli byli jednak innego zdania i mordercę skazano na śmierć przez powieszenie. Sprawiedliwości stało się zadość.

Po ogłoszeniu wyroku, zgromadzone przed sądem tłumy ludności radośnemi okrzykami witały sędziów i adw. Dra Baxę — który głównie przyczynił się do wyświetlenia sprawy, którą adw. Aurednicek i Vodicka, obrońcy Hilsnera, zaciemnić chcieli.

Organ żydowski «Naprzód» stał oczywiście po stronie zbrodniarza — jako swego «towarzysza», a jak bezczelnie rachował na wpływy żydowskie, okazuje fakt, że «Naprzód» jeszcze w przededniu wyroku sfałszował bezwstydnie telegram, który donosił, że świadek *Czerwonka* namawiał świadka *Kusego* do fałszywych zeznań na korzyść Hilsnera. Czerwonka został za to aresztowany — a świstek socyalistyczny «Naprzód» podpisywany przez Kaczanowskiego fałszywie podał, że *Czerwonka* namawiał *Kusego* do fałszywych zeznań przeciw Hilsnerowi. Patrzcie Bracia do jakich kłamstw i fałszerstw posuwa człowieka służba żydowska. Czyż można socyalistom wierzyć — kiedy telegramy i fakta znane całemu światu przekręcają na korzyść żyda — bo żydzi im płacą — więc żydom służyć muszą.

Proces Hilsnera nie w porę przyszedł «towarzyszom» i ich panom...

Przed wyrokiem — mając nadzieję, że żydzi jeszcze zasądzeniu przeszkodzą, fałszowali telegramy — dopiero teraz po wy-

roku, gdy już zbrodni zaprzeczyć nie można — wypierają się «tow.» Hilsnera — i przyznają, że jestto «pól-żebrak, pól-próżniak, wykolejony ulicznik»... ale kiedy na ich zabawach hulał z dziewczętami, żeby je potem zamordować — to był miły towarzysz...

Kończą towarzysze artykuł o Hilsnerze, «dla nas ta sprawa była i jest sprawą sądową, a nie polityczną...» my dodamy, że dla nas jest sprawą sądową i bardzo charakterystyczną... jacy to towarzysze w «socyalistycznych kapeluszach» i «czerwonych krawatkach» hulają na ich zabawach... Winszujemy, nie zazdrościmy!...

Naród i religia.

Co wytworzyło naród? Wiadomą przecież jest rzeczą, że Polacy należą do tego samego szczepu, do którego należą i Czesi i Rusini, Bułgarowie i Serbowie, Morawianie i Szlązacy, do tej wreszcie rasy, która oprócz Słowian liczy w swojem gronie Germanów i Romanów. Mimo jednak wspólności pochodzenia nikt nie może twierdzić, że tylko i jedynie język odróżnia narody. Nikt też tak nie sądzi. Kiedy bowiem podczas wędrówki ludów w różnych okolicach osiedlały się odłamy jednej rasy, przyszłej ze Wschodu, to te odłamy z różnymi warunkami już istniejącymi wchodziły w styczność, długi czas zostawały pod wpływem tych warunków, a ciągle pod wpływem klimatu, fauny (świat zwierzęcy) i flory (świat roślinny), tworzył się różny język, różne warunki ekonomiczne, różny charakter narodu. I ten właśnie charakter, to jest główna rzecz odróżniająca dziś Niemców i Polaków, Moskali i Francuzów, język zaś jest tylko różnicą zewnętrzną, formalną.

Czy tedy w takich warunkach, jest możliwa utopia socyalistyczna — jeden naród na ziemi? Nie. Nigdy nie zleją się wszystkie ludy razem, nigdy nie zapanuje jedna wielka miłość, która zabije egoizm, bo jak jest egoizm człowieka, tak jest egoizm narodów. Jeżeli twierdzę »nigdy« — nie trzeba brać tego za dogmat. Za 10 tysięcy lat nawet prędzej, może nastąpić jakiś wielki przewrót, jakiś straszny kataklizm, którego formy przewidzieć niepodobna; jakie wówczas stworzą się idee, jakie dążenia; jaka będzie treść celów syntetycznych — również przepowiedzieć byłoby porwaniem się z motyką na słońce. To jednak jest rzeczą pewną: ani dziś, ani jutro narodowości połknąć się nie da, i jak nie da się wygładzić, wyszlifować, zrównać charaktery dwu ludzi, dobrego i złego, tak nie da się charakterów Polaków i Niemców upodobnić, nie da się wytopić z nich różnice, zostawić podobieństwa.

Co wytworzyło religię? Potrzeba wewnętrzna człowieka. Nie chcę przytaczać dowodów z historyi, że nie było narodu pozbawionego wiary w Boga, czy bożków, czci się różne rzeczy w różnej formie. Jedno jest faktem: człowiek musi w coś wierzyć. Konieczne to jest dla jego (nie wiem nawet jak wygimnastykowanego) umysłu, najwięksi filozofowie, którzy długo uważali się za ateistów, głosili bankructwo swych przekonań i wierzyli gorąco. Bez religii zapanowałyby niemożliwe stosunki — każdy rządziłby się według własnego widzimisię, żadnego nie byłoby hamulca, żadnego kagańca, żadnej tamy bezprawiu, złości, kłamstwu, oszustwu, zbrodni. Bo prawo państwowe, prawo karzące stryczkiem czy toporem kata, grożące dozgonnem gniciem we więzieniu, to nie dosyć, to może nie jednego odstraszyć, ale więcej i bardziej pobudzi do ostrożności, podnieci chytrość i przebiegłość, zbrodniarz powie sobie: »zamorduję, ale zręcznie«.

Ale Boga oszukać się nie da.

Jakie zaś są dwie główne teorye socyalistyczne? Międzynarodowość i prywatność religii.

Prawdziwie ładnie wyszlibyśmy na tem, gdybyśmy zgodzili się i przyjęli dwie te mrzonki.

Od dziś dnia przestajemy być Polakami. Mówimy na razie jeszcze po polsku — bo nie wszyscy umiemy mówić volapükiem. Ponieważ jednak Niemcy nie mają tak idealnej potrzeby wyrzeczenia się swego języka, więc zamiast volapükiem, mówimy po niemiecku, w Rosyi po rosyjsku i t. d. Zamiast żeby była jedna ludzkość, połykają nas narody ościenne i strawiwszy wygodnie, bo bez oporu z naszej strony, wzmagają się tylko w siłę, a nas wykreśla się z liczby żyjących. Może np. proponować ogólne rozbrojenie Rosya, najpotężniejsze państwo europejskie, bo wie, że nikt nie posądzi jej o osobisty interes w takiej propozycyi, ale jeżeli zniesienie granic zaproponuje księstewko Czarnogóra, albo też poprostu zniesie swoje granice, to z pewnością nie zadławi się niem ani Turcya, ani ktokolwiek inny; celu zaś swego nie osiągnie.

Od dziś dnia zostaję indyaninem w przekonaniach religijnych. Jeden bowiem szczep indyjski pozwala zabić matkę lub ojca, jeżeli są bardzo chorzy, celem oszczędzenia im cierpień, albo jeżeli są zgoła niedołężni, bo i pocóż im jeszcze żyć na świecie? Że zaś państwo mogłoby mnie za to ukarać, więc nie użyję ani noża, ani siekiery, ani kłonicy, tylko arszeniku, albo innej trucizny, wmieszam zręcznie do szklanki... no i któż przypuści, żeby własny syn!...

Mogę też zostać muzułmaninem. Czemu nie? Sprowadzam sobie trzydzieści żon, nie trzymam ich razem, boby się pobiły, ale zręcznie, cichutko, pokryjomu...

O! gdyby można przytoczyć wam wszystkie okropności, jakie spowodowałoby wyrzeczenie się religii chrześcijańskiej, czy «uprywatnienie» jej, wyrzeczenie się polskości, zlanie się z innymi narodami na ich korzyść, a naszą stratę, z pewnością przejrzeć musielibyście i odrzucilibyście ze wstrętem to, co wam podają na fałszywym półmisku i w mylnem wystawiają świetle socyaliści!

Co to jest „międzynarodowy towarzysz?"

Na plakatach stróżów wyraźnie między innemi stało napisane: *„Za Daszyńskim ani my — ani lud katolicki nie pójdziemy, bo Daszyński Polakiem-narodowcem nie jest — ale międzynarodowym socyalistą. „Pod kapucynami" bawi się w polskiego patryotę — w Paryżu na głos żydówki wypiera się, że nie jest i nie będzie polskim narodowcem"*.

Poczuli żydowscy obrońcy Hilznera z »Naprzodu«, że ten *słuszny, a faktami stwierdzony zarzut*, otworzy oczy polskiego ludu — nuże więc w długiej kilkoszpaltowej pisaninie »z międzynarodowej« szaty Daszyńskiego zmazywać »międzynarodowe« błoto! Ale trudno, niepodobna udowodnić, że to, co jest czarne jak sadza, stało się nagle białe jak śnieg! Wytłumaczmy i my, ale krótko, co to jest *„międzynarodowy"?*

»Międzynarodowy towarzysz«, jest to człowiek, dla którego nigdzie właściwie nie ma Ojczyzny, dla którego polscy naprzykład bohaterowie i sławni królowie są *„tyranami, a prochy ich leżą na Wawelu"!* Czy nie tak p. Daszyński? Dla którego Ojczyzna, Polska, jest *„nierządnicą w łachmanach"*, dla którego miłość ojczystej ziemi i narodowych ideałów jest głupstwem! Dla »międzynarodowego towarzysza« tam jest Ojczyzna, *gdzie na razie można złowić jakiś ochłap, gdzie na razie jest dla niego korzystny interes!* Typem »międzynarodowca« jest każdy żyd. W Polsce, w Krakowie, żyd udaje Polaka — ten sam żyd z Kaźmierza jedzie do Budapesztu i za dwa dni, zmieniwszy za piątkę nazwisko i ukróciwszy pejsy staje się zagorzałym »Magyar ember«, i pluje razem z Węgrami na Słowian — za pół roku jedzie do Berlina, a przebrawszy się w niemiecką marynarkę, staje się zaciekłym *hakatystą* i znęca się nad Polakami! To nie żarty, to stwierdzone historyą fakta! To piętno żydowskiej »międzynarodówki« przylepiło się do socyalistów, boć przecie żydzi tą partyą rządzą, oni tam rej wodzą, i bez nich nic się tam nie stanie. To piętno wyryło się też na czole p. Daszyńskiego, a z Polaka narodowca zmieniło go na międzynarodowego socyalistę! Dlatego to postępuje tak jak żydzi! Dlatego w Krakowie, gdy mówi do Polaków udaje jeszcze polskiego patryotę, w Paryżu zrzuca tę maskę i występuje w uniformie »międzynarodowym«.

W tem leży »patryotyczna« obłuda p. Ign. Daszyńskiego! W Ujeżdżalni chce odbudować Polskę, w Paryżu gdy mu żydówka Luxemburg zarzuca, że jest polskim narodowcem, nazywa to *brzydkiem oszczerstwem*, i sumituje się na »mane mues«, że nigdy nie był, nie jest i nie będzie *polskim narodowcem!* My mu pod tym względem wierzymy, ale tam, gdy mu żydówka uwierzyć nie chciała udowadniał to tem, że w parlamencie przez 3 lata dowodził *żydami, niemcami, czechami* i wszystkim się podobał, coby się przecie stać nie mogło, gdyby był, broń Boże, polskim narodowcem!

Wreszcie żeby już żadnej pod tym względem nie było wątpliwości, potwierdza to *żyd Adler*, który był dyrektorem p. Daszyńskiego w Wiedniu! To chyba jasne, to stwierdzony fakt, że p. Daszyński jest w czysto żydowskiem znaczeniu »żydowsko-socyalistycznym międzynarodowcem«. A zatem precz z maską, niechże nam Daszyński nie błaguje już o Polsce!

Klęska ludowców w Bieczu.

Na dzień 12 listopada zapowiedzieli ludowcy wiec przedwyborczy w Bieczu i ściągnęli nań z całym swoim sztabem: Stapiński, Tokarski, Męgsowicz jako kandydat i Furmanek właścianin z Klęczan, parafianin biecki. Oprócz kilku księży i miejscowych mieszczan zebrało się do czterystu włościan okolicznych, przybyłych na targ do miasteczka. Zagaił wiec Tokarski z Gorlic, chcąc zarzutami zmiażdżyć Koło polskie w opinii ludu. «Wysprzedało ono lasy, ono winno, że cukier podrożał, wódka i nafta podrożała». Na dowód, że ono nie jest «polskiem», że jest antinarodowem, przytoczył fakt, że po śmierci cara Aleksandra wyraziło w parlamencie kondolencyę przez powstanie i że postarało się o upaństwowienie gimnazyum Cieszyńskiego. I zaraz na wstępie przekonali się ludowcy, że kiepski wybrali sobie teren do swych machinacyi politycznych, przekonali się, że jeżeli oni jeszcze przekonać się mogą i chcą w swej zajadłości, że nasz lud ma swój zdrowy rozsądek i nie da się złowić na lep frazesów i namiętnych wykrzykiwań o nędzy. Na wzmiankę bowiem o podrożeniu cukru dały się słyszeć głosy: «Nam cukru nie potrzeba, wolimy sobie zabić wieprzka i nim maścić». Gdy zaś wspomniał, że wódka podrożała, zakrzyczano go: «to nie pij!».

Skończywszy swe wywody, zaproponował na przewodniczącego wiecu włościanina Furmanka, zdeklarowanego ludowca. Ten, nie czekając, czy uczestnicy zgodzą się czy nie, wystąpił z mową bez treści i sensu, prawił o jakichś «ogniwach i łańcuchach od morza do morza», przedstawił się jako męczennik sprawy ludowej, pochwalił się, że raz był w Wiedniu, że ma dziewięcioro dzieci, prawił o nędzy chłopskiej — sam jest kmieciem. Te banialuki tak się sprzykrzyły chłopom, że zakrzyczeli go: «Nie pleć, zleź stamtąd, tyś nie ksiądz, żebyś nam tu kazania prawił!» Powstał krzyk i zamieszanie tak, że obecny ks. kanonik Pastor, proboszcz miejscowy prosił zgromadzonych, aby się uciszyli i wysłuchali cierpliwie przemawiających.

Pokazanie się ks. Pastora wywołało z piersi wszystkich trzykrotne radosne: «Vivat, nasz ks. kanonik, nasz poseł niech żyje!» Wrzawa nagle ucichła, a na trybunę wystąpił ludowiec Męgsowicz z Korczyny i przedstawił się jako kandydat na IV. kuryę Gorlice-Jasło-Krosno. Na to otrzymał burzliwą odpowiedź: «My tu mamy posła ks. Pastora, jego wybierzemy»!

W swej skromności przyznał się, że nie jest tak wymowny jak przewielebny ksiądz kanonik i zaznaczył, że trzeba wybierać takich posłów, którzyby ludu umieli i chcieli bronić. Na to wystąpił ks. kanonik Pastor i powitany znowu gromkimi okrzykami: »Nasz ks. poseł niech żyje!« — powiedział: Szanowni panowie! dziękuję wam za życzenie zdrowia i życia. Przedstawiam się jako kandydat z czwartej kuryi Gorlice-Jasło-Krosno. Że będę umiał ludu bronić, mam na to wykształcenie nie gorsze od p. Męgsowicza; że będę chciał, dowodem to, że posłowałem przez dziewięć lat i ludu broniłem, czego mi ani tu obecny p. Stapiński nie zaprzeczy. Kocham lud więcej w sercu,

jak ci panowie tu na języku. A teraz muszę wystąpić w obronie Koła polskiego, gdyż według oceny p. Tokarskiego, sądziliby zgromadzeni, że tam zasiadają sami zbrodniarze, którzy tylko na to czyhają, jakby z tego chłopa skórę zedrzeć. Zbił następnie wszystkie zarzuty, wymierzone przeciw Kołu polskiemu, które przecież jako takie nie winne, że panowie lasy posprzedawali. Że cukier podrożał, to za to zniesiono stempel dziennikarski, co także na korzyść ludowców wychodzi. Wódka podrożała, daj Boże, żeby więcej podrożała, toby lud na swą korzyść mniej jej pił. Nafta podrożała dla salwowania krajowego przemysłu przed napływem nafty z Kaukazu. W Kole polskiem lud liczy wielu życzliwych, w każdym razie ich większość. Klub ludowców, to dziecię w powijakach, zanim ono się narodziło, już były ustawy na korzyść ludu np. ustawa konkurencyjna, na mocy której właściciele nie mieszkający w obrębie parafii, muszą płacić datki odpowiednie, ustawa o przynależności, procedura cywilna, że procesy nie trwają po kilkadziesiąt lat, ale w dwóch, trzech terminach się kończą, podatek osobisto-dochodowy — biedniejsi nie płacą, tylko ci, co mają ponad 600 złr. rocznego dochodu.

Kto więcej zrobi, czy ten, co w rozdwojeniu czy ten, co idzie w zwartym szeregu? Wszyscy Polacy winni się skupić w Kole polskiem, aby się z nimi Niemcy liczyli, a nie rozbijać się na frakcye: ludowców, stojałowczyków, katolicko-narodowych, socyalnych demokratów.

Wreszcie oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego i pragnie, aby się wszyscy tam znaleźli, a wtedy Koło się ożywi i to, co trzeba zreformować, to się zreformuje. Wbrew woli wyborców nie chce być posłem, jeśli go wybiorą będzie dla nich pracował, poradą chętnie służył — kiełbasy i pęcaków wyborczych nie da.

W czasie całego przemówienia była cisza jak makiem siał, wszyscy słuchali z natężoną uwagą. Gdy ks. Pastor skończył, rozległy się długotrwałe oklaski i brawa.

Teraz zaczął przemawiać Stapiński, lecz pokazało się, że jest słabym psychologiem, zna nieco naturę włościanina, ale nic a nic mieszczanina naszego, który choć nie jest bogatym, lecz jest ambitny. Zaczął od tego: «Bracia mieszczanie! wyście biedniejsi od włościan, was wnet żydzi pożrą, wy nie macie co na obiad zjeść«. Na to powstała ogromna wrzawa: »Ty nam tu nic nie dasz, obiecywać tylko umiesz, na naszych śmieciach nie wolno nam ubliżać!« Dał się słyszeć nawet głos mieszczanki: »Ja do pana na obiad nie pójdę«. Wśród okrzyków: »wynosić się, skądeście przyszli, my tu nie potrzebujemy socyalistów, co wiary nie mają, kapłanów nie szanują«. Stapiński ze słowami: »my tu nie mamy co robić«, zabrał swą torbę podróżną pod pachę i uciekł wraz ze swymi towarzyszami, aby się pewnie więcej w Bieczu nie pokazać. — Ludowcy ponieśli klęskę, jakiej świat i korona Polska nie widziała, ks. Pastor odniósł tryumf świadczący, że nasz lud umie się poznać na tych, którzy go bezinteresownie, a szczerze kochają.

Straszydło „bezbogów".

Nieprzyjaciele nasi — socyalni demokraci i różnego fasonu »skoncentrowani« demokraci chcąc zapanować nad naszym krajem i zrewoltować umysły, dążyli do tego *przez osłabienie uczuć szczerze katolickich w sercach robotników i włościan — przez podkopanie przywiązania do Kościoła.* Rozumieli dobrze, że zbrodniczych celów swoich nie dopną — jeśli lud pozostanie szczerze katolickim.

Dlatego z całą — iście żydowską nienawiścią — w ostatnich zwłaszcza czasach napadają na kościół — wyszydzają Jego nabożeństwa i religijne praktyki — oczerniają kapłanów, żeby podkopać najpierw wpływ kapłanów — a przez to sparaliżować wpływ nauki Chrystusowej, którą ci kapłani głoszą!

Któż z nas nie pamięta tych wyskoków wściekłości w Naprzodzie — tych bluźnierczych artykułów fabrykowanych przez chrzczonych i niechrzczonych żydowskich pismaków.

Ta brzydka robota zawiodła. Lud polski mimo wszelkich ich bluźnierstw i zakusów został i zostanie szczerze katolickim, i wrógów wiary pędzi miotłami od swoich chat.

„Źle z nami“ — myślą sobie przy stole redakcyjnym w Naprzodzie bezwyznaniowi siewcy »kultury« — a cóż dopiero będzie, gdy parlament uchwali *„szkołę wyznaniową“?!* Ach! ta szkoła wyznaniowa to straszak na wszelkich »bezbogów«! — *„Szkoły wyznaniowej“* domaga się stronnictwo katolicko-narodowe. Nuż to stronnictwo rozwinie się silnie, wyśle swoich posłów do Rady Państwa — i ci postawią tam wniosek żądający szkoły wyznaniowej, a poprą ich chrześcijańsko-socyalni, katolicy niemieccy, i wszystkie żywioły katolickie w parlamencie, których przecie jest większość — to praca nasza — myślą sobie »bezbogi« — będzie w puch rozbita!

O tak oni wiedzą dobrze, że *szkoła* zadecyduje, czy społeczeństwo ma zostać chrześcijańskiem — czy też na nowo ma powrócić do pogaństwa — dlatego wołają: *„precz z religią ze szkoły“ — „precz ze szkołą wyznaniową“!*

Wiedzą jednak doskonale, że lud włościański, że robotnicy katoliccy *za tem bezbożnem hasłem nie pójdą* i apostołów nowego pogaństwa precz odrzucą! Dlatego za udatne pole pod tego rodzaju posiew obrali sobie warstwy *półinteligentne.* I słusznie, bo ludzie na pół wykształceni — którzy wszystkiego liznęli — a właściwie niczego się nie nauczyli — których szczytem »wykształcenia« i »nauki« jest zapomnienie pacierza, którego ich pobożne nauczyły matki — tacy ludzie — puste beczki, które dudnią dlatego, że są puste — to najpodatniejszy materyał do przejęcia się takiemi hasłami!

Wśród tych więc warstw — apostołowie nowego pogaństwa — rozpuszczają obecnie przed wyborami hasło: *„nie wybierajcie Krotoskiego, bo to „klerykał“* (dobry katolik) *i żąda „szkoły wyznaniowej“!*

»Kto żąda szkoły wyznaniowej — bredzą dalej — ten chce, żeby biskupi byli »inspektorami« — a księża »dyrektorami« szkół! »W ten sposób klerykali skrępują oświatę i nastanie średniowieczna ciemnota«! — Tak tumanią półgłówków wyznawcy »wolności bez Boga i religii«. — Żeby zedrzeć maskę obłudy z tych szarlatanów wystarczy wykazać, *co stronnictwo katolicko-narodowe rozumie przez szkołę wyznaniową, której się domaga.*

Istota szkoły wyznaniowej polega na trzech rzeczach: 1. aby nauka religii była tak wykładana, żeby każdy człowiek skończywszy szkoły był zdolny spełnić swe obowiązki chrześcijanina — katolickiego męża i ojca — chrześcijańskiego obywatela — a inne nauki żeby były wykładane w duchu zgodnym z zasadami Wiary i Kościoła — *bo wiara Chrystusowa i prawdziwa nauka* zawsze idą w parze — nie wykluczają się nigdy, bo prawda prawdy nie zwalcza. Tylko wiara Chrystusowa a fałsz i kłamstwo to ogień i woda. Chrystus jest **prawdą** — i nauka Jego jest prawdziwą! — Na to kościół powinien i musi mieć wpływ, bo jest nauczycielem prawdy — i tego prawa nikt mu nie odbierze, i odebrać nie potrafi — bo to Jego posłannictwo dane mu od tego, który przyszedł *naprawić, co było złe, i umocnić, co było słabe!*

2. Żądając szkoły wyznaniowej żądamy dalej, *żeby dzieci katolickich uczyli nauczyciele katolicy,* i to katolicy nie z metryki tylko, ale z życia i czynu. Wszak rodzice, którzy po katolicku dzieci wychowali w domu, mają prawo żądać, żeby ziarna Chrystusowej prawdy, rzuconego z takim mozołem w młodociane serca ich dziatek, nie tłumili *nauczyciele żydzi lub niedowiarki!* Mają więc rodzice prawo żądać dla swych dzieci wychowawców katolickich — tego prawa nie mogą się za żadną cenę wyrzec — ani im nikt, *nawet państwo* odebrać nie może, bo dziecko do rodziców w pierwszym rzędzie — a nie do państwa należy — i oni za jego wychowanie z dadzą przed Bogiem rachunek.

3. Żądając szkoły wyznaniowej — żądamy wreszcie, *żeby dzieci katolickie były oddzielone od dzieci żydowskich i innowierczych.* I tego mają prawo rodzice katoliccy się domagać. Któż nie wie jakie dziś zepsucie płynie ze stykania się dzieci katolickich z żydami na ławie szkolnej! Któż zatruwa dzieci katolickie już na ławie szkolnej obrzydliwemi fotografiami i książkami jeśli nie żydzi? — Zepsucie które w naszych czasach tak przerażająco nurtuje młode pokolenie — w tem ma swoje źródło! Etyka żydowska i katolicka to ogień i woda! Rodzice katoliccy mają prawo żądać, żeby to źródło zepsucia dla ich dzieci było zatamowane i zatkane! *Niech sobie* **żydzi** *żydowskie dzieci w żydowskim duchu i osobno uczą — a nam niech będzie wolno, żeby nasze katolickie dzieci w katolickim duchu osobno uczyli katoliccy nauczyciele!*

Otóż to jest ta **szkoła wyznaniowa**, to straszydło dla »bezbogów« socyalistów i liberalnych demokratów. Że się to Daszyńskim i Drobnerom, Rotterom i Seinfeldom nie podoba, to już nie nasza wina. Żądania nasze są słuszne — sprawiedliwe — konieczne — i dlatego cały lud polski, katolicki stanie pod naszym katolicko-narodowym sztandarem, praw swoich domagać się będzie i wywalczyć je potrafi. W tym celu kandydat naszego stronnictwa — *Kazimierz Krotoski,* jeśli da Bóg posłem zostanie, *o to prawo dla katolickiego ludu z całą stanowczością domagać się będzie.*

Porażki wodza
„niezawisłego“ mieszczaństwa.

P. Mikołajski uczyniwszy szalony skok z »rasowego antysemityzmu« aż w objęcia żydów i Daszyńskiego, zapragnął mandatu z rąk polskiego ludu. Sądził poczciwiec, że wystarczy tylko ruszyć z kopyta »na prowincyę« — otworzyć gębę od ucha do ucha, jak w redakcyi »Mieszczanina« wobec kilku wykolejonych jednostek — i poselstwo gotowe!

Nie, panie Mikołajski, lud polski nie jest tak głupi — jak pan... mądry. Lud polski ma dziwny, niepojęty zmysł przeczucia szarlatanów i blagierów politycznych — i choćbyś sprzedał drugą połowę kamienicy — zaufania katolickiego ludu nie zdobędziesz!

A że tak jest, toś się świeżo panie Zygmuncie »namacalnie« przekonał w Zakliczynie i w Bochni.

Dla Boga, zjechał do Zakliczyna okropny człowiek — tokarz aż z Krakowa! Narody schodźcie się i słuchajcie, bo to uczeń i podnóżek Daszyńskiego!

Zebrał się ludek Boży — ale jakże on niepojętny! Ledwie p. Zygmunt gębę otworzył, a tu ludek woła: »Precz z nim!« »do Krakowa żydom wodę nosić!« — Zdumiał p. Zygmunt i chce na lewo kontramarę zawrócić — a tu ludek przykręca lampę i wedle skóry się zabiera. Przerażony »niezawisły mieszczanin« widząc, że niepeć, nuże wołać do obecnego kapłana: »Księże, na miłość Boską, będzie zbrodnia!« — »Ależ bądź pan spokojny, tylko manatki zabieraj — zrobię ludzie szpaler i panie tokarzu w nogi...« Nie trzeba dodawać, że Zygmunt zwiał i w sali zrobiło się zaraz jaśniej.

Panie Zygmuncie, Zakliczyn — to nie redakcya »niezawisłego« Mieszczanina!

Niewdzięczny, brzydki Zakliczyn, a mieszczanie tamtejsi to straszni ludzie... ale może lżej będzie w Bochni — i jazda.

Tydzień temu ciekawe zgromadzenie odbyło się w Bochni. Zjechał Stanisław Potoczek, żeby pokazać licznie na jarmarku zgromadzonym ludziom weterynarza Sikorskiego. Zwiedzieli się Stojałowszczycy i stawili się licznie ze Szajerem na czele, przybyli ludowcy z Winkowskim, zjawił się też katolicko-narodowy kandydat ks. dr. Żyguliński, liczne Duchowieństwo i szlachta.

Wiec jak się patrzy. Zagaja Potoczek i ma zamiar przewodniczyć, ale lud nie chce, on ustępuje, a na trybunę wyłazi okrzyknięty przewodniczącym Szajer. Zabiera głos ks. dr. Żyguliński i spokojnie a dobitnie wyłuszcza program katolicko-narodowy — bardzo dobrze przez lud przyjęty. Wyłazi Sikorski, ale po dwóch zdaniach »proszą« go, żeby dalej nie gadał. Chce przemawiać Winkowski, ale zakrzyczany urywa — zrywa się... Mikołajski i jeszcze gęby dobrze nie otworzył — już Bochniacy, jakby się z Zakliczanami zmówili, wołają: *„Precz z nim, to socyalista! rwij tam, skądeś przyszedł!* — precz z nim!« Oczy wylazły »niezawisłemu« bohaterowi

ze zdumienia, strachu i wstydu na wierzch i siadł... Przemawiają jeszcze krótko kandydaci ks. Stojałowskiego — i wreszcie zabiera głos Szajer, żeby wystawić mówcom *„świadectwo!“*

Program katolicko-narodowy mu się podoba — czeka tylko czynów i działalności posłów — następnie żałuje, że tu Stapińskiego niema, boby sobie chciał z nim »pogadać«, choć i gadać z nim szkoda, bo nawet »sznura« by żałował... Zwyzywał Winkowskiego, wykazał, że ludowcy »bezbogi», a raczej »bez...gi« — zarzucił Winkowskiemu, że z żydami i żydówkami trzyma, wreszcie zwróciwszy się do pana Zygmunta, taki dał mu »laufpass«: »Widziałem różnych idyotów, ale takiego idyoty jak ten jeszczem nigdy nie natrafił — jakeś pan, socyalista, nawet śmiał tu zaglądnąć — jak ci do głowy przyjść mogło kusić lud o mandat« itd. jeszcze w grzeczniejszej formie...

Po takiem Szajerowskiem kazaniu skruszony p. Zygmunt postanowił szczerze w duszy nie zaszczycać więcej Bochni swą »niezawisłą« personą — i najbliższym pociągiem rwał w stronę Krakowa...

Niewdzięczny to chleb kandydacki panie Zygmuncie! Czyż nie prawda? Zamiast reformy świata, zreformuj lepiej p. Zygmuncie stosunki domowe i zaniedbany warsztat!

Kilka uwag, jak się zachować w samym dniu wyborów.

1. W przededniu wyborów należy wysłuchać Mszy św. i prosić Boga o zwycięstwo dla tego kandydata, który godnie ma zastępować lud katolicki.

2. Do miasta, gdzie się odbywa wybór, iść razem, wszyscy wyborcy każdej gminy winni trzymać się kupy, bo wtedy mniej przystępu mają do nich agitatorzy i płatni faktorzy, wydzierający wyborcom karty wyborcze.

3. Wyborcy powinni przybrać sobie kilku poważnych braci ze wsi, ażeby mieć świadków, jako działali po bożemu, a w potrzebie mieć pomoc i obronę.

4. Kartę do głosowania i legitymacyę schować w zanadrze, nie pokazywać jej nikomu, ani broń Boże z rąk wydawać.

5. W mieście nie wstępować do szynkowni, bo tam o pokusę łatwo. Z domu wziąć kawał chleba, pojeść w drodze, aby w mieście nie wycierać kątów w gospodach, bo mógłby kto powiedzieć, że czyhacie na wyborczą gorzałkę i kiełbasę.

6. Znieś, bracie, wszystko cierpliwie. Jeśli widzisz, że ktoś szuka zaczepki, drażni cię, wprost bez przyczyny w oczy lezie, ustąp mu — bo zaczepki szuka na to, aby narobić hałasu, a potem wskazać ciebie, jako robiącego niepokój, i w ten sposób usunąć cię od oddania głosu. Godność zacnego obywatela nie pozwala kłócić się z przecherami, którzy z wyborów robią dla siebie żniwo.

7. Nie wdawaj się w wielką politykę z nikim; przeciwnika nie przekonasz, a tylko zaniepokoisz siebie samego. Późno już wtedy na agitacyę.

8. Wyborcy, którzy idą za zacnym katolickim kandydatem, niechaj się razem trzymają. Poznasz ich, bo są to ludzie stateczni i poważni; krzykacze idą zawsze za podobnym sobie kandydatem.

9. Uważajcie. Już przed godziną, przeznaczoną na wybory, należy być na miejscu, gdzie się głosowanie odbywa. Starosta zwróci się do wyborców, ażeby wybrali członków komisyi; rzecz to ważna, a więc z góry upatrzyć ich sobie należy. Wybierać trzeba ludzi zacnych, pewnych, rozumnych, aby dawali baczenie, iżby przy głosowaniu nie było oszukaństwa.

10. Z miejsca głosowania nie odchodzić, legitymacyę trzymać pilnie w zanadrzu, iść do urny, nie oglądając się na agitatorów, co jak źli koło grzesznej kręcą się duszy. Legitymacyi nikomu nie oddawać, choćby żądał, ale oddać ją tylko przewodniczącemu komisyi. Na tem polega rzecz cała.

11. Daje ci kto pieniądze, aby kupić głos, pieniądze bracie weźmij, a oddawszy głos wedle sumienia, złóż je na stole i powiedz: oto dał mi ten a ten przekupnik srebrniki, składam je i przeznaczam na taki lub owaki cel: na kościół, szkołę, ochronkę i t. p.

12. Po oddaniu głosu nie oddalać się, trzymać się kupy, do gospody nie iść, bo może przyjść do powtórnego, rozstrzygającego wyboru.

13. Wybraliście swego, prawda zwyciężyła — idźcież z wybranym posłem do kościoła, pomódlcie się Bogu. Przepadliście, proście Boga o zwycięstwo drugim razem.

14. Na traktamenta, stawiane przez przeciwnika, nie idźcie, bo wstyd to i hańba; niechaj krzykacze jedzą kiełbasę, którą my gorzko opłacić musimy.

15. Imię i nazwisko kandydata należy sobie na karcie wyborczej **już w domu** napisać, kartki nie pokazywać nikomu, ani broń Boże dawać sobie kreślić cokolwiek na niej.

16. Socyaliści i ich agitatorzy trzymają się tej sztuki, że chociaż już oddali głos, tłoczą się do lokalów wyborczych i nie dopuszczają do oddania głosów tych, którzy na przeciwnego im, katolickiego kandydata chcą głosować. Nie trzeba się tem zrażać, ani się lękać czegokolwiek, ale spokojnie zażądać od komisyi wyborczej, ażeby to nadużycie usunęła.

17. A wszystko to róbcie z Bogiem, wedle prawdy i sumienia, by ono wam nie nie wyrzucało, żeście w czemkolwiek postąpili ze szkodą sprawy Bożej i własnej.

(„Głosy katolickie“).

Wypędzili socyalistów

Z Mogilan wyrzucili ich za drzwi.
Z Rybnej już dwa razy.
Z Ruszczy dwa razy, a nie obeszło się i bez batów.
Z Przegini Duchownej napędzono socyałków i to namacalnie.
Z Czernichowa uciekali jak zmyci.
Z Kościelnik, a źle tam było bardzo z nimi.
Z Krzęcina a pisaliśmy o tem.
Z Tyńca — pędzili, aż dudniało.
Z Radziszowa wypędzili.

Na dziś wystarczy, a to nie koniec, bo co wieś to ich gonią i pędzą i biją.

Nie wiedzie im się i nie powiedzie.

Precz z Daszyńskim, niechaj żyje nasz kandydat

Kazimierz Krotoski!

Z Ruchu wyborczego.

Dnia 10 b. m. odbyło się przedwyborcze zgromadzenie w Mnikowie, na którem stawał jako kandydat na kuryę V Kazimierz Krotoski, wieczorem tego dnia odbyło się podobne zgromadzenie w Morawicy. Dnia następnego po nieszporach w Ruszczy, wszędzie z przejęciem wygłaszany prawdziwie katolicki program zrobił najgłębsze wrażenie, wszędzie też jednomyślnie uznano kandydaturę katolicko narodową dr. Kazimierza Krotoskiego. Podobnie i w Kościelnikach z zapałem lud się oświadczył za tąż kandydaturą, a to wskutek serdecznego przemówienia p. Gołębia. W poniedziałek kandydat naszego stronnictwa udał się do Skotnik i Tyńca. Zgromadzeni w sklepiku chrześcijańskim Tyńczanie z zapałem uznali kandydaturę Krotoskiego, za socyalistami ujmował się tylko jeden notoryczny kryminalista w Tyńcu, który był oskarżony o morderstwo i opuścił niedawno kryminał za gwałt publiczny. My takich sprzymierzeńców i wyborców socyalistom nie zazdrościmy, owszem pragniemy, by sobie tego rodzaju żywioły całkiem zabrali. Ta dziwna sympatya kryminalistów, złoczyńców i pijaków do socyalizmu, każdemu uczciwemu musi otworzyć oczy.

Dnia 14 b. m. odbyły się zgromadzenia w Balicach i w Cholerzynie, w obu miejscowościach zgromadzeni licznie wyborcy przyjęli z zapałem i program katolicko-narodowy i kandydata katolicko-narodowego. To samo miało miejsce w Czernichowie, gdzie dotychczasowi zwolennicy socyalizmu wyparli się publicznie zgubnych doktryn socyalistycznych. Pokazując listy menerów socyalistycznych, zachęcających do agitacyi socyalistycznej, oświadczyli, że z ich niecną frymarczą robotą nie chcą mieć już nic do czynienia. Tak! lud polski katolicki raz tylko dał się złapać na plewy obietnic i mrzonek; w dniu 13 grudnia wyda on słuszny wyrok na kusicieli ludu, którzy w masce obrońców ludu rzucają się na jego najświętsze uczucia i szerzą waśń i rozdwojenie w naszym skołatanym narodzie.

Uwiadomienie!

Ci wszyscy ze służby, którzy dotąd legitymacyj na zgromadzenie nie otrzymali — raczą się zgłosić po karty wssępu do lokalu służby katol. (ul. św. Anny — biuro) w godzinach od 8—12 i od 2—6 popołudniu.

Upraszamy przytem P. T. Służbodawców, aby swej służbie nie wzbraniali, ale raczej ułatwili wzięcle udziału w tem zgromadzeniu.

Wydział.

Z ostatnich dni.

Podwyższenie kary socyalistom. Towarzysze zasądzeni przez sąd przemyski na kryminał za gwałty publiczne na pogrzebie Gębalika — niezadowoleni oczywiście z kary wnieśli zażalenie do trybunału kasacyjnego. Trybunał po zbadaniu sprawy tak załatwił »zażalenie« awanturników, że im kary podwyższył w dwójnasób.

W Przemyślu siedzi w areszcie śledczym kilku socyalistów z żydem Liebermanem na czele, oskarżeni o gwałt publiczny. Sprawą zajmuje się sędzia Łoziński. Tego Liebermana chcą mieć żydzi i socyaliści koniecznie posłem.

Katolickie stow. stróżów w Krakowie krząta się energicznie, żeby w jak najkrótszym czasie doprowadzić do skutku wywożenie popiołów i śmieci przez wozy magistrackie. Upraszamy gorąco katolickich Radców miejskich, żeby poparli to słuszne żądanie stróżów, którzy teraz właśnie z powodu wielkiego błota i złego powietrza największej podkopują swe zdrowie i targają siły przez wyciąganie wózków ze śmieciami daleko za miasto.

Wzgląd na wydatki nie powinien tu odgrywać wielkiej roli, bo przecież więcej znaczy zdrowie tysięcy ludzi obarczonych liczną rodziną. Pan Prezydent zasłuży sobie na prawdziwą wdzięczność biednych ludzi, jeżeli w jak najkrótszym czasie postawi ich żądania, ujęte w pięć rezolucyi, na porządku dziennym obrad Rady Miasta. Jesteśmy przekonani, że większość Radnych stanie po stronie słusznych żądań biednych stróżów.

Niemiłe przywitanie i pożegnanie. W niedzielę 11 listop. przybyło do Ruszczy ze 20 posłów tow. Daszyńskiego, zapewne w celach agitacyjnych. Lecz przezorni i mądrzy tamtejsi obywatele, zobaczywszy rozweselone miny synów i lokajów czystego rodu z Palestyny, którzy im czyste powietrze wiejskie zanieczyścić chcieli cebulą i czosnkiem, wzięli się zaraz do dzieła, którego wynikiem jest obrazek bardzo posępny, bo panowie ze złotemi na księżycu górami, które chcieli dać wieśniakom za głos na Daszyńskiego, poczęli sami w błocie i kałuży ryć nosami i szukać łat, by się mogli okryć i oczyścić z guzów mioteł, pięści i kijów. To też z powrotem zafrasowani i utopieni «w kwaśnej z mocną», jechali jak baranki lub kozy niewinne.

Prosimy o odnowienie prenumeraty i wyrównanie zaległości. Ze względu na wybory, wydajemy obecnie pismo w ogromnym nakładzie, co pociąga za sobą straszne koszta. Prosimy za tem o pamięć na nas.

W sprawach dotyczących wyborów, informować się należy w redakcyi „Łączności“ ul. św. Jana 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.